## PROŚBA

*W Królówce, w miejscu urodzenia Kazim. Brodzińskiego, autora „Wiesława“ powstał Komitet mający na celu sprowadzenie zwłok K. Brodzińskiego z Drezna do Królówki i wybudowanie na miejscu urodzenia poety żywego pomnika w formie „Dom Kultury Ludowej im. Kazim. Brodzińskiego“.*

*Na ten cel potrzebuje Komitet dużego funduszu. Aby fundusz ten zdobyć — wydał na nowo inscenizowanego „Wiesława“ i uprasza wszystkie Koła Amatorskie, które zechcą odegrać „Wiesława“, aby dochód z jednego przedstawienia zechciały ofiarować na cele Komitetu i przysłać go. „Komitet Budowy Pomnika Kazimierza Brodzińskiego w Królówce“ P. K. O. Nr IV. 1386.*

*Brodziński Kaz. poświęcił życie swe dla całego narodu — cały też naród winien przyczynić się do Jego uczczenia. — Wszelkie datki będą zapisane w księdze pamiątkowej pomnika.*

*Za Komitet:*

*X. FR. ŁĄCKI prezes*

Okolica wiejska, w głębi z prawej chata, przed jej oknem ława, — z lewej w głębi stary dąb, otoczony darniną, na którym obraz Matki Boskiej. — Scena wstępna przedstawia wesele wiejskie. — Wojtek z Rózią tańczą w pierwszej parze w stroju krakowskim, — na lewo z przodu stół z dzbanem i kubkami; przy nim Piszczał — Jan.

## SCENA I.

*Wojtek — Rózia — Jan — Halina — Piszczał — Dorota — Drużbowie — Krakowiacy i Krakowianki.*

Śpiew nr 1.

C h ó r

Hej, Rozyno! wstecz nie płyną,
Na Prądniku wody. —
Tęsknoć było żyć dziewczyną,
Masz weselne gody. bis

Sopran. { Przyjdzie warkocz stracić
Żal się, Boże, nie pomoże,

Chór { I za czepiec, co w komorze,
Wolnością zapłacić. } bis

J a n

(do Rózi).

(O b e r e k).

Jak ta róża, dzisiaj hoża,
Jutro w głóg porośnie,
Tak i młodość — życia zorza
Spłynie w jednej wiośnie. } bis
Nie uciekaj, nie narzekaj,
Dola twa spełniona,
Szczęścia swego nie odwlekaj,
Tyś róża, jak ona. } bis

H a l i n a

Skroń młodzieńczą kwiaty wieńczą
Kłosów pełna strzecha;
Szczęście nasze, niby tęcza,
Zdala się uśmiecha.

Lecz ja wolę niż niewolę
Chatkę miłą moją.
Tam w rodzinnym żyłam kole
Szczęśliwą dziewoją. } bis

Gdy zarobię, śpiewam sobie,
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nuci w nocnej dobie
Piosenki radosne. } bis

Nad młodzieńcze krasne wieńce
Milsza mi swoboda,
Bo gdy zwiędną ich rumieńce,
Ona zawsze młoda. } bis

## Wojtek — Rózia *((Duet).*

W czoła pocie przy robocie
Gdy będziewa społem,
Milej będzie polskiej cnocie
Za świątecznym stołem,
Bo samemu przeciw złemu
Rady nie znajdziewa.
A we dwoje najgorszemu
Oprzeć się możewa. } bis

## Ciż i Dorota *(Tercet).*

Grono dziatek u stóp matek,
To skarb nasz uroczy,
Z nimi głód i niedostatek
Nigdy nie zaskoczy.
Choć los utnie rezolutnie,
Jak żądłem gadzina,
Jeśli miłość zgasi kłótnie,
Zakwitnie rodzina.

## Ciż i Halina *(Kwartet)*

Kiedy w zgodzie ród przy rodzie
Na pszenicznej grzędzie,
Tam o kłótni, tam o głodzie
Pamięci nie będzie.
Zimą, latem, brat się z bratem
Chlebem swym podzieli,
A gdy miłość rządzi światem,
Z ludźmi są anieli.

### Chór

Hej, Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody,
Tęskno było żyć dziewczyną,
Masz weselne gody.
Żal się, Boże, nie pomoże,
Przyjdzie warkocz stracić
I za czepiec, co w komorze,
Wolnością zapłacić. } bis

## Piszczał

Łepsko, Krakowiacy,
Taniec to rzecz wasza!
Do kufla, pałasza
Wyście też junacy.

Dajcie sobie ręce
W znak jedności zgody —
Na tak piękne gody
I ja się pokręce!

Zaproście skrzypaka,
Niech zagra od ucha,
Niech czeladź posłucha
Śpiewania Polaka.

POLONEZ (wszyscy stają do tańca — **Piszczał z Dorotą w pierwszej parze**).

Gdy się pora zdarza taka,
Walcem nie zawrócę głowy,
Polak, posunę Polaka.
Bo to taniec narodowy.

Tak nasi ojcowie mili
Po każdej świetnej wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili,
Pląsali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze.

Na tę narodową dzielność,
Na męstwo naszej młodzieży,
Na ich sławy nieśmiertelność,
Na Łokietków, Kazimierzy.

Jak to plemię, czapką kryte,
Aż do niebios się wzbijało,
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.

Bo gdy bladnął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie mitry upadały,
A czapka przecie nie spadła.

Czapka polska to strój u mnie,
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana.

Przeto gdy dziś pora taka,
Cisnąc palec pod tabakier,
Źle, czy dobrze — tnę Polaka,
Lecz czapka zawsze na bakier.

Gdy się pora zdarza taka,
Póki wieńce stroją głowy,
Polacy tańczmy Polaka,
Bo to taniec narodowy.

Piszczał
(ocierając czoło).

A co? czy miodu nie znajdzie w tej chacie?
Zatem przy śpiewie i nauczkę macie,
Że nasi starzy choć lubili wrzawy,
Mieli też w domu przystojne zabawy
I może lepsze, niż teraz panowie,
Co tańczą w kółko, aż się kręci w głowie.

(słychać brzęk dzwonków i trzaskanie z bicza)

Hola, chłopacy! zawieśmy te tany,
Jedzie tu do nas gość jakiś nieznany.

Jan
(patrząc na prawo).

To Wiesław! śpieszmy na jego przybycie.

## SCENA II.

*Wiesław — Wojtek — Rózia — Jan — Halina — Piszczał — Dorota — Drużbowie — Krakowiacy — Krakowianki.*

Wiesław
(wchodząc z biczem w ręku).

Mojej śmiałości wiem, że przebaczycie.
Właśnie powracam z konikami swymi,
Dziś na Kleparzu, ot zakupionymi. —
Jadąc słyszałem jakieś miłe granie,
Coś kieby pląsy, kiej zgodne śpiewanie
I wraz odgadłem bez namysłu wiele,
Że się w tym domu odbywa wesele.
Jestem sąsiadem waszym, — bo z tej wioski,
Którą to widać przez strumyk i brzozki;
Przeto pozwólcie matki i ojcowie,
Jako też i wy, przezacni drużbowie,
Bym pannie młodej powinszował szczęścia
I wszystkim druhnom rychłego zamęźcia. —

Piszczał.

Zgoda! i w taniec puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, widno, żeście młodzi. —

Halina

(podając wstydliwie Wiesławowi z koszyka owoce i ciasta).

Miły sąsiedzie! przyjmijcie dar nieba
Z naszych owoców i z naszego chleba;
Gościnność u nas, dyć to nie nowina,
Bierzcie więc z łaski, — prosi was Halina.

Wiesław

(z zapałem).

Któżby nie przyjął darów z waszej ręki?
Duszębym oddał za tak śliczne wdzięki!

(do obecnych)

Jak mi Bóg miły! jak mi drogie życie!
Musi mnie kochać to miluchne dziecię!

Piszczał

(podając mu kubek).

Łaskawy gościu, daj życzeń dowody
I wychyl duszkiem zdrowie panny młodej.
Miód to krajowy, nie żal mu dać gęby,
A od win obcych, niech zabolą zęby!
Dawniej na stołach bywał kasztelanów,
Lecz skoro moda opętała panów
Sprowadzać wszelkie licho z zagranicy,
Najmilszy trunek wygnali z piwnicy. —
Gdzie były miody, dziś francuskie wina,
A takie kwaśne, że aż krew się ścina. —

Wiesław

Gościnność wasza zniewala mnie tyle,
Że bardzo chtnie tę czarę wychylę.

Piszczał

Moździerzy niema... prochem nos nabiję!

(zażywa tabaki).

Wiesław

Za wasze zdrowie, państwo młodzi, piję!

(Piszczał kicha mocno).

Wszyscy

Wiwat!

(muzyka gra wiwaty).

Wiesław

Bym spłacił me serdeczne długi,
Pozwólcie spełnić jeszcze kubek drugi,
(wskazując na Halinę).
W podziękę za jej ciasta i owoce;
A potem z wami wesoło wyskoczę.

Piszczał
(z dzbanek w ręku, tonem oratorskim).

Z wiosny są kwiaty, z kwiatów miód rumiany,
Z miodu wesołość, z wesołości tany,
Z tańca zbliżenie... całus!... i tam dalej...

Jan

Mój mości klecho, nie gadaj, lecz nalej!
(Piszczał nalewa kubek Wiesławowi).

Wiesław
(do Haliny).

Piękna sąsiadko, za twe miłe zdrowie!
(do obecnych).
I wasze — zacne matki i ojcowie!
(Piszczał kicha donośnie).

Wszyscy

Wiwat!
(muzyka gra krakowiaka).

Wiesław

A teraz krakowiaka w koło,
Ja wam do tańca zaśpiewam wesoło.
(bierze Halinę w taniec i skłoniwszy się przytomnym, śpiewa).

**Śpiew nr. 2.**
**(Krakowiak).**

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!
  Patrzajcie mi prosto w oczy,
  Bo widzi Bóg w niebie,
  Że mi ledwie nie wyskoczy
  Serduszko do ciebie. (figura pierwsza).
Czemuż ja w mojej rodzinie
Małe zaznał dziecie?

Byłbym z wami przy Halinie
Najszczęśliwszym w świecie!
Krew, nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi! (figura druga).

P i s z c z a ł
(do Jana).

Uważasz, Janie, nie chcę wróżyć wiele,
Lecz tu zakrawa na drugie wesele.

J a n.

I mnie się zdaje, żeć to nie przelewki.
Ha! niech Bóg szczęści, — wart nadobnej dziewki.

W i e s ł a w
(goniąc za Haliną, śpiewa).

Nie uciekaj dziewczę lube,
Moje sto tysięcy;
Dogonię ja moją zgubę } bis
I nie puszczę więcej!
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia. — (figura trzecia).
Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę.
Grajcie skrzypki, bo się smucę,
W opłakanym stanie
Z konikami do dom wrócę;
S e r c e tu zostanie. — (figura czwarta).

(Halina zapłoniona ucieka do Doroty).

P i s z c z a ł

Jakem wasz sąsiad, organista Piszczał,
Dobrze z przyjęcia Wiesław się uiszczał,
Pięknie waść nucisz krakowskie piosenki,
(podając mu rękę).
Imieniem wszystkich, — przyjm szczere podzięki.

W i e s ł a w

Chciałbym zabawić dłużej miłych gości,
Lecz już nie mogę dzielić tej radości,
Choć mi tu błogo, muszę was porzucić,

Mój ojciec, matka mogliby się smucić. —
Jak tu godzina idzie za godziną...
(patrząc w głąb)
Otóż rodzice, żegnam cię, Halino!
(Halina i Dorota odchodzą do chaty, — wszyscy się oddalają prócz Wiesława i Jana, — z lewej wchodzą Stanisław, Bronisława i Bronika).

## SCENA III

*Jan — Wiesław — Bronisława — Stanisław — Bronika.*

Stanisław
(do Wiesława, skłoniwszy się pierwej przed obrazem).

Witaj z powrotem, kochany Wiesławie,
Z Janem cię widzę na wiejskiej zabawie, —
Chcąc cię napotkać w niedzielnej ozdobie,
Matka i siostra chciały wyjść ku tobie. —
Mądrze użyłeś ojcowskie talary,
Konie prześliczne — dobrane do pary...
Maść skarogniada, a na czole gwiazda,
Ej, toż to będzie do Krakowa jazda!

Bronisława.

No, jak ci, synu posłużyła droga?...
Jak ci się wiodło?...

Wiesław

Nieźle, z łaski Boga.

Bronisława

Wczoraj gdy dziadek dzwonił na pacierze
I czas już było zastawiać wieczerzę,
Mówiłam: czy mu przypadek się zdarzył?
Bałam się, byś gdzie piwa nie nawarzył;
Bo choć posłuszny, pracowity w domu,
Umiesz być także szpakiem pokryjomu,
Zajechać drogę choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Wyrzucić z karczmy, kto zmienia zwyczaje. —
Młodemu wszystko zarówno się zdaje
I dotąd rady starszych nie usłucha,
Aż palce sparzy, — potem na lód dmucha.

Wiesław

Niech was nie trudzi, matko, zbytnia troska,
Zwykle kto z Bogiem, z tym opieka Boska!
Kiedy gdzie jadę, nim ujmę za wodze,
Biczem krzyż zrobię przed końmi na drodze,
Więc mnie Bóg chroni od wszelkiej przygody,
I zdrów powracam do waszej zagrody. —

Bronika

Więc nic, Wiesławku, ci się nie zdarzyło?

Wiesław

Nic.

Bronika

Przecieś smutny...

Stanisław

Coby mu ta było!
Czy mu pierwszyzna jechać do Krakowa?
Od czegoż rozum i na karku głowa?
Od tego, by się przygody wystrzegać,
Za dobre chwytać, złemu zapobiegać...

(ze smutkiem)

Już ja mojego nie zobaczę syna,
A mnie i wiek już do grobu nagina,
Nie mam w niemocy poufać się komu;
Ty prawą ręką zostałeś mi w domu.
Po mojej śmierci tyś rodziny głowa,
Jeśli daj Boże, córka się uchowa,
Ma lat dwanaście, nieskąpo urody;
Możesz jej czekać — i twój też wiek młody.

Bronisława

Tak jest — dla ciebie, niechaj ojciec powie,
Strzegę tej córki niby oka w głowie,
A cóż droższego możesz mieć od matki?...
Jedneć to moje przed grobem dostatki.
Miałam ja drugą... Litościwy Boże!
Oko się za nią wypłakać nie może. —
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez wszelkiego śladu!...
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.

Bronika

Ten to czerw, matko, serce twoje toczy,
Że we łzach toną tak często twe oczy?
Nieraz w tym gaju, gdy przychodzim razem
Klęknąć przed Matki Cudownej obrazem,
Gdy ją dla ojca o zdrowie prosicie,
Jąkieś stracone polecacie dziecię.
Więc miałam siostrę?... Ach, nie płacz i powiedz
Kto ci ją zabrał, cygan czy wędrowiec?

Bronisława

Śpiew nr 3

Gdy wojna polskie dobijała plemię,
W pustkach wsie stały, a odłogiem ziemię;
Wokoło lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary —
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Wróg do nas wtargnął i wioskę zapalił!
Dzień to był sądu... wśród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru;
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą!
W tej walce z dymem poszła ojców strzecha,
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu (płacze) Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Lecz, jako kamień do wody rzucony,
Znikła na zawsze... głuche wszystkie strony.

Stanisław

Niech Boska wola, Boska będzie chwała.

Bronisława

(do Wiesława)

Ciebiem ja, synu, za nią wychowała,
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliżej... Bóg zsyła pociechę.

Wiesław

Może też wasze utracone dziecko,
Z tej wioski niegdyś porwane zdradziecko,
Litość znalazło... żyje gdzieś u kmieci
Jak ja, przyjęte między własne dzieci.

Bronisława

(ze łzami)

W tej to ja myśli, po twych ojców stracie,
Ciebie małego wychowałam w chacie, —

Litość za litość... Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka. —
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainie przyszłości
Igra wesoło przy anielskiej Matce;
Niech łaskę nieba zwabia naszej chtce!

W i e s ł a w

(u nóg rodziców)

Najmilsza matko! za czułość i pracę
Czem się sierotą, czem ja wam odpłacę?
Chęć bez uczynku lichy upominek,
Wszelako przyjmcie chęci za uczynek. —
A gdy sierocie ciężko spłacać długi,
Cały zarobek daję wam w usługi. —

S t a n i s ł a w

(podnosząc go)

Wdzięczność jest cnotą anielską, Wiesławie,
Za nią ci Pan Bóg zapłaci łaskawie. —
Nie jesteś naszym dłużnikiem, — broń Boże.
Wiele ten czyni, kto daje, co może!

W i e s ł a w

(dając Bronice wstążkę)

Przyjm więc, Broniko, upominek z drogi!

B r o n i k a

(skacząc z radości)

Ach! jaki śliczny! mój Wiesławku drogi!
Masz straszny rozum! poczciwyś okrutnie!

(przymierzając wstążkę)

Pół się do szyi, pół do włosów utnie;
Jakże mi będą zazdrościć dziewoje,
Gdy się tą wstążką w niedzielę ustroję. —
Kasia i Basia to mnie zjedzą wzrokiem —
Ja od niechcenia zerkać będę okiem.

(chodzi z powagą)

Aż tu wiatr wstęgą fru... fru... fru! powiewa:
Ja z tej radości, niby niecierpliwa,
Kręcić się zacznę jak chłopcy z kolędą: —
Na wszystkie strony oglądać mnie będą.

(całuje Wiesława, wybiegając prędko)

## SCENA IV

*Jan — Wiesław — Bronisława — Stanisław*

Jan

No, nie żal daru za taką podziękę.

Stanisław

W twych oczach, synu, widzę jakąś mękę;
Milczący zwykle sam sobie zaszkodzi,
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi,
A najmniej z ludźmi, co ciebie kochają.

Jan

Tak, trza być szczerym z tymi, co chleb dają, —
Starsi nieźrałej młodości wybaczą
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

Stanisław

Oto nasz sołtys i kum nasz łaskawy,
Dobry do rady, dzielny do zabawy,
Bywał też w świecie, wie jak, gdzie co było,
A jak pomówi, aże słuchać miło! —
Wszak on za stołem nie za jednym siedział,
Mądrze pomyślał i śmiało powiedział,
A że i w cnoty i w rozum dostatni,
Więc w każdej chacie ma przytułek bratni.

Bronisława

Zowią was ojcem w okolicy całej.

Jan

Ojcem, lecz chrzestnym, dzięki za pochwały.
Wasza rodzina moją mi się zdaje.
Zawsze człek takim, z jakimi przestaje. —
Tyle też każdy na świecie użyje,
Gdy z przyjacielem pogada, wypije...
W tem się poradzi, a o tamtem dowie,
Jak tam urodzaj? dziatwa? miłe zdrowie?
A kiedy radość i troskę podzieli,
Toć człeku raźniej, toć mu i weselej.

Bronisława
(biorąc rękę Wiesława)

Chwalił cię ojciec, żeś się łepsko sprawił,
Czasu i grosza też nie zmarnotrawił;
Owszem, żeś konie kupił należycie.

Wiesław

Przeciwnie, matko, bom na całe życie
Stracił spokojność, szczęście, duszę całą!

Bronisława

Ach! Chryste Panie! cóż to ci się stało?
Niedarmo tobie tak pobladło lice!
Mówże, na Boga!...

Wiesław

Najdrożsi rodzice!
Czemużem w domu nie został na wieki!...
Wdzięczny łask waszych i waszej opieki,
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zeznał ciężkiej z sercem wojny. —
Inaczej zrządził prędki wyrok Boski...
Jadąc do miasta gościńcem tej wioski,
Ujrzałem druhnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy.
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie!

Stanisław

Co za Halina?

Wiesław

Córka biednej wdowy,
Która tu mieszka w tej puszczy jodłowej. —
Zwie się Dorotą... choć wieś nasza blisko,
Zaledwie znamy dotąd ich nazwisko.

Bronisława

A ty ją kochasz?

Wiesław

Ja dzisiaj dopiero
Miłość uczułem gwałtowną i szczerą —

Cięższą nad kamień jest ludziom sierota;
Wyście litośnie otwarli mi wrota, —
Nie żałowali ni trosk, ani chleba,
A mnie was drogich zasmucić potrzeba!
Przebacz mi, matko!... rękoma gołymi
Pracować będę pomiędzy obcymi...
Lecz bez Haliny już nic nie zarobię;
Niezdatny ludziom i niemiły sobie,
Pójdę, by znaleźć koniec życiu memu. —
Pobłogosławić chciejcie więc biednemu!
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni!
Przebaczcie! za to Bóg będzie nad wami; —
O to was proszę ze wstydem i łzami.

Stanisław

Synu! gdy ojciec twój opuszczał życie,
Ciebie mi oddał jak za własnę dziecię. —
Tak cię też kocham... i widzi Bóg w niębie,
Że nic milszego nie miałem nad ciebie. —
A ty... niepomny, że mnie starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
Chcesz nas porzucać za to, żem cię chował?
Żem tobie przyszłość uczciwą zgotował?...
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu. —
I moja starsza zwała się Haliną,
Od lat dwunastu łzy matki jej płyną,
Lecz rada niczem, gdy Bóg nie dozwoli...
Zatem, Wiesławie, zostawiam twej woli:
Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny dobre poznasz chęci,
Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn, — synową przywieź mi do chaty.

Wiesław

Ach! wieczne, ojcze, niech ci będą dzięki!

Bronisława

Patrz, nowe życie bierze z twojej ręki!

Wiesław

O, luba matko, ja skonam z radości!

Bronisława

Dla twego szczęścia, dla twojej miłości
Całą się z wami podzielim chudobą.

Jan

Zatem, Wiesławie. proszę waści z sobą.
Pójdziem po dróżbów, by ojcom dogodzić —
I choćby przyszło po sto razy chodzić,
Miło mi będzie ponieść trud i znoje,
Bylem wychodził trwałe szczęście twoje. —
Nim zorza dzienne rozsypie promienie,
Wrócim uprosić twoje zaręczenie. —
I wszystko zrobię, co będzie w mej mocy,
A teraz obom życzę dobrej nocy.

Stanisław
(odchodząc)

Szczęść Boże, synu!

Wiesław

Żegnam, ojcze miły,
Oby sen błogi krzepił wasze siły!
(odprowadza rodziców)
Lecz oto widzę Dorotę, Halinę,
Ta będzie moją na zawdy, lub zginę.
(odchodzą)

## SCENA V

*Halina — Dorota*

Halina
(niosąc z chaty kołowrotek)

Już zmrok zapada, i wieczór jest chłodny,
Jak nasze życie — cichy i pogodny.
Na starym dębie nucą ptasząt krocie
I ja zaśpiewam przy swojej robocie.

Śpiew nr 4

Nieraz mi, matko, na myśl przychodzi,
Jak nas nauczał pleban poczciwy:
Pracuj, a Boga chwal, zacna młodzi,
Bo najszczęśliwszy ten, kto cnotliwy,

Na tamtych błyszczą ordery, wstęgi,
Na tych jedwabie, drogie kamienie,
Lecz jeśli mają płowe sumienie,
Niewarci nawet waszej siermięgi!

Niejeden głowę z rozpaczą chyli,
Niejedni w zbytkach gorzkie łzy leją,
Że klejnot cnoty swej utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.

Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje,
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

Przeto każdemu pracować radzę
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy.
Praca jest miłą Boskiej powadze,
Tak nas nauczał pleban poczciwy. —

Dorota

(siadając przy Halinie)

Tak, moje dziecię, oszczędność i praca
Słodzi niedolę, nudne chwile skraca. —
Gdyby wiedziały te panny i panie,
Których rzemiosłem samo próżnowanie,
Którym dzień Boży — Bóg wie na czem schodzi,
Jakto jest brzydko, jak się to nie godzi,
Czas piękny, cenny... u zwierciadła trawić,
Starałyby się czym lepszym zabawić —
Bez marnowania tego, co im dajem,
I nie zbierały mądrości za krajem!
Zniknie lat wiosna, jak znika wód piana,
A gdy na wiosnę niwa nie zasiana,
W jesieni samym perzem się zaplenia.
Wierzę tej prawdzie z ojców doświadczenia.

Halina

(w objęciach matki na kolanach)

O, droga matko! gdy pójdę w twe ślady,
Nigdy nam smutek nie dokuczy blady,
Nigdy nas nędza w domu nie zastanie;
Pracować będę, ile sił mi stanie,
Jak nasze pszczółki, chcę ci się wywdzięczyć,
Samą słodyczą życie twoję wieńczyć. —
A Bóg litości, widząc moje chęci,
Sił mi udzieli i pracę poświęci.
Wszak on o wszystkich na świecie pamięta,

Lilie odziewa, uskrzydla ptaszęta,
Zapala gwiazdy i piorunem władnie,
Włosek nikomu z głowy nie wypadnie
Bez Jego wiedzy, Jego zezwolenia. —
Czemużby nasze prośby i życzenia
Nie miał uwieńczyć pomyślności skutkiem?

Dorota
(oglądając się)

Któż tam za naszym krząta się ogródkiem?

*Jan i Drużbowie za sceną.*

Śpiew nr 5

Jan i Wiesław

Grzęda kwiatami osnuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży. } bis

Drużbowie

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni,
Zerwie panna swoje kwiaty.
Do teściowej pójdzie chaty.

Halina
(przynosząc wieniec z okna, mówi)

Ach, matko! jakiś to prześliczny wieniec,
Wieczór mu jasny pożyczył rumieniec!

Jan i Wiesław
(za sceną — śpiew)

Skromna chatka, choć uboga,
Ze rządnością pomoc Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze. } bis

Drużbowie

Otwierajcie, przyszli goście,
Ochoczo ich w dom zaproście,
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.

Halina

To głos Wiesława!

Dorota

Co znaczą te kwiaty?
Zwykle tak nucą drużbowie i swaty.
Ale któż dzisiaj odemknie te wrota,
Kędy bez ojców, bez wiana sierota?
Choć, idąc do nas, musieli trop zmylić,
Grzeczność wymaga, by im czoła schylić.
(idzie i otwiera wrota)
Gość w dom, a Bóg w dom. — Witajcie nam, goście!
Wejdźcie i w Bogu dobrą wieść przynoście.

## SCENA VI

*Halina — Dorota — Jan — Wiesław — Drużbowie*

(Wiesław wnosi koszyk nakryty, w nim butla)

Jan
(wchodząc)
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Dorota
Na wieki wieków!

Jan

Wracając w te strony,
Nie żal mi chodu, bom wiedział, że godne
Wiosennej zorzy lica tak urodne.

Dorota

Nad jej zasługi pochwały łaskawe. —
Zwiń się, Halino, pokaż gościom ławę,
Koszyk podróżny odbierz od młodziana,
Czapkę i laskę od dobrego Jana. —

Jan

Wszak gospodyni przeto nie obrażę.
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe? —
Ojców zwyczaje, toć krewieństwo nasze,
Zatem, Wiesławie, dobądź z kosza flaszę!
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
Serce roztkliwi i na jaw wyświęci. —

A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodyczy, choć z obcej pasieki,
Tej, której serce ślubuje na wieki. —
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Ta zgodę, słodycz i pracę oznacza.

Dorota

Cóż wam odrzeknę na tak miłe słowa.

Wiesław

Niechaj wam w serce pójdzie Jana mowa!
By mnie Bóg szczęściem niezgasłem obdarzył, —
On już niejedną rodzinę skojarzył;
Starostą bywa na każdym weselu
I chrzestnym ojcem zwią go w domach wielu.
Przeto, gdy do was przyszedł w odwiedziny,
Niech mu się zdaje, że u swej rodziny.
(wyjmuje z koszyka butlę z miodem — Dorota podaje kubek)

Jan

Nalejże teraz, mój Wiesławie, miodu.

Wiesław
(nalewa, podając Halinie)

Przyjmij te krople z obcego ogrodu,
Piękna Halino, jak tobie słodyczy
Na całe życie serce moje życzy!

(Halina, nieśmiało patrząc, odbiera kubek od Wiesława, za wstydzona zakrywa oczy zapaską, wypija połowę, resztę przez ramię podaje Wiesławowi — ten z zapałem wychyla)

Jan

No, gdy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Jan do was, matko, mówić się ośmieli:
Zacnego domu tu widzicie syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecież ojców, co litością zdjęci,
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba. —
Sprawiał się godnie, że go synem zowią

I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jest-ci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wichę;
Co tydzień wniesie, — nie straci niedziela.
Bóg też pomocy rządności udziela. —

Dorota

Słyszysz, Halino?

Jan

Pszeniczna ich rola,
Wełniste owce zabielają pola;
W schludnej stajence bydełko się chowa,
A cztery konie gonią do Krakowa. —
Śpiewak jak słowik, pięknie gra na flecie
I młodym dziewkom stare bajki plecie.
Z ojców ramienia do was ja zachodzę.
Poznał się Wiesław z Haliną przy drodze,
Wziął mnie na swaty i ojcom objawił,
Że swoje serce w jej sercu zostawił. —
Ich zezwolenie wiernie wam przynoszę
I w imię ojców o córkę was proszę!

Dorota
(ocierając oczy)

Rozrzewnia matkę niespodziane szczęście,
Lecz nie dla Hanki bogate zamęźcie. —
Ona sierota, bez ojca, bez matki,
Ni wiana nie ma, ni rodzinnej chatki. —
W szczerości zatem, jak każe sumienie,
Takie wam, Janie, czynię oświadczenie:
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed owdowiałe błysnęło mieszkanie.
Nie dla sieroty jest kmiecia zagroda,
Na stan jej niski wysoka jagoda. —
Przeto, młodzieńcze, niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci.

Jan

Więc jest sierotą ta wasza Halina?
Rodzice w niebie?... ale jej rodzina,

Bliżsi pokrewni bez wątpienia żyją?
Jest wam oddaną za poręką czyją?

Dorota
(opowiadając)

Gdy w kraj ten weszły pogan hufce zbrojne,
Szedł mój człek z dwoma synami na wojnę
I już nie wrócił... horda bez litości
Grabiła dwory, zapalała włości. —
Zgorzały lasy, ostatnia ochrona,
Milami wielka rozciąga się łuna!
Starce, niewiasty błąkały tłumami;
Ja na to wszystko patrzałam ze łzami,
Aż tu mi dziewczę zastąpiło drogę.
Tuląc do serca, cieszę jako mogę,
Pytam o matkę, rodzinę, mieszkanie;
Ale daremna prośba i pytanie,
Dziewczę zaledwo znało swoje imię;
Mówiło tylko, że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli ją do lasu...
Więcej nic nie wiem, aż do tego czasu.

Jan
(niecierpliwie)

Cóż dalej, matko? nie skąpcie też w mowie,
Ważne mi rzeczy snują się po głowie.

Dorota

I cóż wam powiem? Pamiętna na Boga,
Wzięłam sierotę; choć sama uboga,
Podjęłam troski; lecz była ich godna,
Wyrosła zdrowa, cnotliwa, urodna. —
Trzy lata temu na święty Antoni,
Widząc odludny domek w tej ustroni,
Osiadłam przy was, — ufna, że Bóg da mi
Straconych ojców znaleźć między wami. —
Odtąd jak pszczółki pracujem na siebie,
Żyjem samotne w troskach i potrzebie.
W lecie sąsiadom służymy przy żniwie,
Za to nam zagon ustąpią na niwie.
Zimą przędziemy, by spłacić komorne,
Modlitwą słodząc ubóstwo uporne.
Miód u nas dobry, dlatego w niedzielę
Czasem się u nas odbywa wesele. —

Niech inne dziewki przyjmują pierścienie,
Tam zalotnicy, gdzie bogate mienie,
Nam nie przystoją pochlebstwa i dary,
Matek rzemiosłem gasić serc pożary,
Ufam więc, póki niemoc mnie nie strawi,
Że mnie Halina samą nie zostawi.

Halina
(klękając przed Dorotą)

O, moja matko! tyś-ci moje wiano!
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie!

Dorota
(całując ją w czoło)

Bóg ci nagrodą będzie, lube dziecię!

Jan

Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy.
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy.
Wieczna moc jego, i wieczna mu sława!
Pozna Halinę rodzina Wiesława.

(do Wiesława)

Wróć ojca z drogi, poszukaj go wszędzie,
Ni chwili nie trać, aż tutaj przybędzie.

(Wiesław z drużbami odchodzą)

## SCENA VII

*Halina — Dorota — Jan — Drużbowie*

Dorota
(do Jana)

Cóż wy myślicie?

Jan

Szczęsna jej rolzina!
Boskiej litości nadeszła godzina,
I dwoje sierot, dwóch plemion ostatek,
Wrócą się dzisiaj na łona swych matek.

Wspieraj mnie, Boże, w moim przedsięwzięciu,
Oddam ci syna w przyszłym twoim zięciu,
Stanisław córkę znajdzie w twej Halinie.

Halina

Więc wy co wiecie o mojej rodzinie?

Jan

(biorąc ją za rękę, jak gdyby jej chciał przypomnieć
Wejdźmy na wzgórze, tam wioska się bieli;
Tu las był dawniej, dziś ją błonie dzieli,
Z którego gwarząc rozpierzchłe pachołki,
Spędzają na most i krówki i wołki;
Skrzypią z pól czarnych wracające pługi,
A cała wioska, jako ogród długi,
W sadach kwitnących niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije. —
Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława także bardzo blisko.

(w oddali słychać przygrywkę na flecie na nutę krakowiaka, śpiewanego przez Halinę)

Halina

(jakby w zachwyceniu)

Czy słyszysz, matko?

Dorota

Patrzcie, drogi Janie
Jak ją porywa to przyjemne granie...
Jak jej te tony do serca trafiły...

Halina

Tak na weselu nucił Wiesław miły.

Jan

(wskazując na okolicę)

Flet, co tak czule głos po lesie szerzy,
Opiewa szczęście bliskich trzód pasterzy,
Ów strumyk, co się w tamte snuje strony,
W biegu pozdrawia swe plenne zagony.
Spojrzyj, Halino! Czy nie zapamiętasz
Z lat twych dziecięcych to błonie, ten cmentarz,
Krzyż na kościele, co lud ten szczęśliwy
Oświeca z góry, jak słońce te niwy —

Dzwon, który z wieży o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi!
Ale cóż ciebie ten śpiew tak zachwyca?
Co znaczą ogniem płonące twe lica?
Ta rzewna smętność — to bijące łono?
Z jej oczu spadnij, przeszłości zasłono!

Halina
(wskazując na okolicę)

Tam!... tam daleko, gdzie te lipy stoją,
To był śpiew matki nad kolebką moją;
Gdzie jest mój ojciec? Uścisnąć ich muszę;
Ja się modliłam tyle za ich duszę!

Jan

Bóg, dobra Halko, co ciebie ratował,
I twoich krewnych przy życiu zachował.
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chatce uściskają ciebie!
Podziękuj Bogu, coć do nich sprowadza
I twoją miłość miłością nagradza! —

Halina
(po chwili milczenia pada na kolana przed obrazem Najświęszej Marii Panny)

Śpiew nr 6

Najświętsza Panno w gwiaździstej koronie,
Co tam królujesz na niebieskim tronie,
Co za Twym ludem wstawiasz się do Syna,
Królowo Polska! Matko nam jedyna!
Serc opiekunko! nadziejo! pociecho
Co mnie z rodzinną zapoznajesz strzechą,
Za moje wianki, bławatki, ofiary! } bis
O, jakżeś hojna, łaskawa bez miary! }

## SCENA VIII

*Halina — Dorota — Jan — Drużbowie — Bronisława — Bronika — Stanisław — Wiesław — Sąsiedzi*

Bronisława
(do Haliny)

Matko cudowna!... Halina... Halina!
Moja najmilsza, najdorższa dziecina.

Halina
(w jej objęciu)

O, matko! matko!

Stanisław

Tyżeś to aniele?

Halina

O, luby ojcze! drodzy przyjaciele!

Bronisława

Broniko, Halko, miłujcie się szczerze.

Bronika
(ściskając Halinę)

Tyś moja siostra, widzę cię i wierzę!

Halina

Z wami na zawsze... żyć tak blisko siebie!...
Od lat tak wielu... Jest Bóg dobry w niebie.

Wiesław

Matko, tę radość, której doznajecie,
(wskazując na Dorotę)
Macie zawdzięczyć tej zacnej kobiecie;
Gdyby nie ona, wasze lube dziecko
Pewnoby padło pod ręką zbójecką,
Ona, wśród mordu, łupiestw i pożogi,
Zbłąkane dziecię uprowadza z drogi
I, chociaż wdowa, choć sama sierota,
Pracą swoich żywi je Dorota.
Słowem, jak od was drugie życie wziąłem,
Tak dla niej była matką i anołem.

Bronisława
(do Doroty)

Dzięki ci, dzięki, przyjaciółko droga!
(wskazując na serce)
Tu, wieczna wdzięczność... nagroda u Boga!

Dorota

Czyniłam tylko sercu swemu zadość. —
Nagrodą moją wspólna wasza radość;

Do żadnej innej rościć nie chcę prawa,
Wszakże to tylko odwet za Wiesława.
Widać, że Bogu milszym był wasz datek,
Jesteście teraz matką trojga dziatek;
Mnie Bóg tak hojnie nie pobłogosławił,
Gdy mnie na starość w sieroctwie zostawił.

Stanisław

Uchowaj Boże! do Wiesława żony
Równe wam prawo, jak matce rodzonej;
Zostańcie z nami, opiekunko miła,
(wskazując na Bronisławę i Dorotę)
Tyś dała życie, a tyś ocaliła. —
Przeto na mojej osadzę was grzędzie,
Halina odtąd dwie matki mieć będzie, —

Jan
(występując naprzód)

Wszechwładny Boże! Tyś wszystkim nam ojciec,
Tajnych Twych dążeń któż z nas może dociec?
Widna Twa ręka w każdym dobrym czynie,
Dorotę zsyła zbłąkanej Halinie. —
Ta ją naucza, co Bóg, cnota, praca,
I w lat czternaście rodzicom powraca. —
Rodzice wdzięczni wraz z córką i zięciem,
Wdowę serdecznym uczcili przyjęciem.
(do obecnych, słysząc okrzyki za sceną)
Hola! chłopaki, właśnie macie zręczność
Poznać Opatrzność, litość, łaskę, wdzięczność
Niech żyje Halka! niech żyje Dorota!
Wszystkim sąsiadom otwórzmy te wrota!

## SCENA IX i ostatnia.

*Halina — Dorota — Jan — Bronisława — Bronika Stanisław — Wiesław — Sąsiedzi — Piszczał — Wojtek — Rózia — Krakowiacy — Krakowianki — Drużbowie — Skrzypki*

Piszczał

Za mną, dziewoje, za mną tu, parobki,
Tu będziem tańczyć, tam skakać przez snopki.

Finał nr. 7.

Jan
(wieńcząc Halinę, śpiewa)

Niechaj żyje Halka miła.
Żyj, zacna Doroto,
Coś się chlebem swym dzieliła
Tuzin lat z sierotą.

Halina

Oto stoi wasza zguba,
To wasz syn przybrany,
Pobłogosław, matko luba,
Złącz, ojcze kochany.

Wiesław

Żyjcie lata Matuzala,
Kochani rodzice,
Bóg wam córką mieć dozwala
Mą oblubienicę.

Stanisław i Bronisława *(Duet)*

Łączcie się, dziatki, bądźcie szczęśliwi,
Macie skarb drogi, bo polską ziemię,
Ziemia to wdzięczna, ta was wyżywi,
Utrzyma w sile, rozkrzewi plemię.
Wysadźcie wspólnie zagon w tej roli,
Niech lecą ziarna w jej łono żyzne,
Pracujcie z Bogiem, a Bóg dozwoli,
Że pracą świętą zbawi ojczyznę. } drugi raz chór powtarza

Piszczał

A teraz, Maćki, kiedy Bóg udziela
Tyle radości, szczęścia i wesela,
Gdyśmy się wszyscy gromadą zebrali...
Warto, by młodzi w podkówki zagrali.
Nim czas nadejdzie, zapalić łuczywo,
Ognia z obcasów! do tańca co żywo!
Ja wam przy ślubie, dla większej uciechy,
Rozpuszczę organ, nadmę wszystkie miechy,
Veni Creator, jak wam huknę basem,
Wstrząsnę świątynią, jakby wicher lasem.

Halina

O, dobry Boże, łez wstrzymać nie mogę,
Że takim szczęściem obdarzasz niebogę!

Wiesław

Zacni ojcowie! Niech wam Bóg nagrodzi!

**Piszczał**

(zażywając tabaki)

Przy zaręcznynach płakać się nie godzi.
Dajcie nam miodu, nuż grajki do smyków
Krakowska dziatwa niech trochę pohula,
Hajże! mazura rżnijcie mi od ucha.
Cóż to?... ten sapie, ten myśli, ten dmucha..
Ten śpi na dobre... a!... jak z nosa strzelę!...

(kicha z łoskotem)

**Wszyscy**

Wiwat!

**Piszczał**

(do muzyk.)

Waść słyszysz, że tutaj wesele
Dopokąd zgoda i Pan Bóg jest z nami,
Ochoczo krzesać ognia podkówkami.

Śpiew nr. 8 (Mazur)

Wiesław: Nuż dalej, nuże z góry,
Albośwa nie Mazury,
Albośwa nie junacy, } bis
Nie bracia, nie Polacy? }
Hop ha! hejże ha!

Chór: Zadzwońmy w podkóweczki,
Nuż, chłopcy, hej, dzieweczki,
Rozpacz udziałem głupców,
Kto żyje, — do hołubców,
Hop ha! raźno ha!
Bądź dobroczynnym, tkliwym,
Podziel się z nieszczęśliwym,
Przebacz, jak Bóg przebacza!
Tym się ród nasz odznacza,
Hop ha! pięknie ha!

Chór: Byle w Bogu i z Bogiem,
Nie łasić się przed wrogiem,
Dla Stwórcy wdzięczne pienie
Za jedność i wzmożenie! bis

(Zasłona spada).

KONIEC